Uwaga! Dziś na str. 4–5 najświeższe wiadomości

O MINIKARACH

- BUDOWA POJAZDÓW JUŻ SIĘ ZACZĘŁA!
- ZGŁASZAJĄ SIĘ PIERWSZE ZAŁOGI!
- AKCJA ZATACZA CORAZ SZERSZE KRĘGI!

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 11 (2107) 8 lutego 1972 r. Cena 50 gr

DESANT za Polarnym Kręgiem

JEDEN ZA DRUGIM — Włodzimierz, Anatoli i Michał — znikнęli w polarnym wichrze wyjącym w ciemności za lukiem samolotu. Wiedzieli — od ziemi dzieliło ich dosłownie kilkaset metrów. Żeby to od ziemi! Wylądują przecież na spadochronach w pagórkowatym terenie pełnym głazów, na tyłach faszystowskich wojsk za Polarnym Kręgiem na wybrzeżu Morza Barentsa. Niewidzialni dla wroga będą walczyć z nim na śmierć i życie...

Z nieoczekiwaną siłą uderzył nogami o ziemię starszyna Włodzimierz Lande — dowódca grupy. Targany wichrem spadochron przewrócił go na plecy.

C. d. na str. 4

Mój los

I cóż się ze mną stanie,
kiedy te wiersze dopiszę?
Nic się nie stanie,
wrosnę w ciszę.

A muszę ją mieć,
musi grzmieć!
Niech grzmi paryskimi salwami,
towarzysze.
Będę z wami,
kiedy już nic nie napiszę.

Władysław Broniewski

Wspomnienie o Władysławie Broniewskim w 10 rocznicę Jego śmierci czytajcie na str. 5

Damy na koturnach

● **Hiszpańskie damy w XVIII wieku chodziły na drewnianych lub korkowych koturnach, które miały do 50 cm wysokości. Hiszpanki chciały w ten sposób dorównać wzrostem swoim wysokim mężom. Chytre damy zasłaniały koturny długimi, sięgającymi do ziemi sukniami. Warto przypomnieć, że koturny nosiły elegantki z Krety już w XV wieku przed naszą erą! (js wg ABC).**

Gra o pierścień KSIĘŻNEJ ANNY

● **Czy już zgłosiłeś na nasz Festiwal znany Ci teatr szkolny, harcerski, podwórkowy lub inny, w którym występują Twoi rówieśnicy? Możesz to zrobić jeszcze dziś. Przyślij pod adresem „Świata Młodych", Warszawa, Mokotowska 24 informację o znanym Ci teatrze. Podaj także swoje nazwisko i adres. Zgłoszone przez Was teatry wezmą udział w Festiwalu. Nagroda dla teatru — Pierścień Księżnej Anny. Na zgłaszających czekają też nagrody.**

W obronie ANGELI DAVIS

Solidaryzując się z całym postępowym światem postanowiliśmy i my złożyć protest przeciwko niesprawiedliwym oskarżeniom 27-letniej Murzynki. List, który napisaliśmy, uzyskał poparcie profesorów i uczniów całej naszej szkoły. W sumie zebraliśmy pod nim ponad 200 podpisów.

Oto jego treść:

„Jesteśmy pełni oburzenia na postępowanie władz stanowych Kalifornii. Naszym zdaniem osadzenie Angeli Davis w więzieniu Marin County Jail w San Rafael nie przyniesie gubernatorowi sławy, ale tylko pogardę wszystkich ludzi.

Prześladowanie ludzi o innym kolorze skóry jest największą ujmą dla człowieka. Po stronie Angeli Davis stanął cały postępowy świat.

Domagamy się, aby władze stanowe Kalifornii uwolniły z więzienia niewinnie prześladowaną Angelę Davis!" (rj)

Uczniowie Technikum Bud. Elektrycznego w Augustowie

MUNDUROWY SZYFR

DZIŚ przedstawiamy Wam „mundurowy szyfr". Tak właśnie nazwać można oznaki i odznaki noszone przez naszych żołnierzy na kieszeniach, nad kieszeniami, na rękawach czy też na kołnierzach mundurów.

Przed wiekami przynależność do rodzaju broni a nawet pułku określał kolor żupana, delii czy też kontusza, a kolor delii wyróżniał szeregowca od funkcyjnego.

Pod koniec XVIII wieku wprowadzono w Polsce jednolite mundury i tak np. artyleria oraz inżynieria nosiły kurtki zielone i czarne kaszkiety. W Księstwie Warszawskim piechotę i ułanów przyodziano w kurtki granatowe.

W okresie międzywojennym poszczególne rodzaje wojsk i służb nosiły już tylko barwne patki lub proporczyki na kołnierzach, w kolorach dawnych mundurów danej broni. Ba, każdy pułk kawalerii posiadał inną barwę, a było tych pułków około trzydziestu. Toteż proporczyki stosowano na ogół dwubarwne.

W I Armii Wojska Polskiego przyjęto tradycyjnie barwy przedwojenne.

W 1952 roku weszła w użycie oficerska kurtka z wykładanym kołnierzem, zastosowano również po raz pierwszy w naszym wojsku metalowe oznaki poszczególnych rodzajów broni. Nosi je kadra zawodowa.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie przedstawić wszystkich oznak i odznak. Jest ich bowiem ogromna ilość. Wybraliśmy jedynie niektóre, aby pomóc Wam w „rozszyfrowaniu" munduru.

Oprac. WIESŁAWA MROCZEK

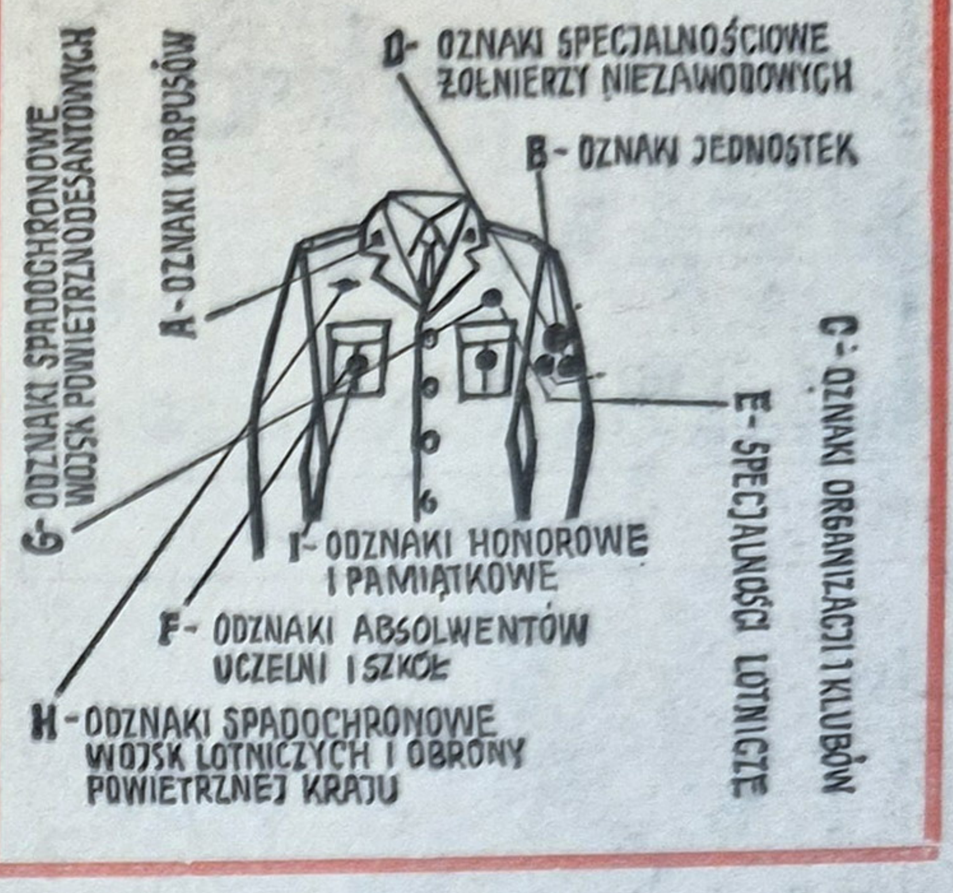

OZNAKI KORPUSÓW OSOBOWYCH W WOJSKACH LĄDOWYCH I LOTNICZYCH POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

OZNAKI SPECJALNOŚCI ŻOŁNIERZY ZAWODOWYCH WOJSK LOTNICZYCH

1. PILOT

2. NAWIGATOR

3. TECHNIK LOTNICZY (ZŁOTA), MECHANIK LOTNICZY (SREBRNA)

4. RADIOTELEGRAFISTA LOTNICZY (ZŁOTA). STRZELEC POKŁADOWY (SREBRNA)

OZNAKA KOŁA MŁODZIEŻY WOJSKOWEJ

ODZNAKA ABSOLWENTÓW OFICERSKIEJ SZKOŁY ARTYLERII (ODZNAKA STARSZA)

OZNAKI SPECJALISTÓW POSZCZEGÓLNYCH RODZAJÓW WOJSK I SŁUŻB

WOJSKA LĄDOWE (tło zielone) | LOTNICZE I OPK (tło niebieskie) | MARYNARKA WOJENNA (tło granatowe)

Nurek

Mechanik lotniczy

Sternik

Wojska inżynieryjne

Lotnicza służba „Foto"

Sygnalista

Oznaki wykonane są z filcu. Cyfra wewnątrz oznacza klasę osiągniętej specjalności. Klas jest trzy.

OZNAKI JEDNOSTEK

5. Jednostka Powietrznodesantowa

6. Jednostka Obrony Wybrzeża

7. Jednostka Obrony Terytorialnej

8. Wojskowa Służba Wewnętrzna

ODZNAKI SPADOCHRONOWE

9. Wojska Powietrznodesantowe. Orzeł ze złotym wieńcem stanowi odznakę instruktora, ze srebrnym — skoczka.

10. Wojska Lotnicze i Obrony Powietrznej Kraju. Odznaka instruktora

ODZNAKA WZOROWEGO ŻOŁNIERZA

Otrzymać ją może żołnierz służby czynnej, który spełnia warunki przewidziane regulaminem. Odznaka jest trzystopniowa.

ToMiK

Dzisiejsze spotkanie poświęcamy w całości przygotowaniom do wyprawy automatycznej stacji „Pioneer F" w pobliże Jowisza. Będzie to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie naukowo-techniczne. Celem eksperymentu jest przede wszystkim zbadanie warunków fizycznych planety, ale także wyjaśnienie wielu tajemnic Jowisza. Szczegóły poniżej.

Przy okazji chciałbym zaapelować do wszystkich Czytelników ToMiKa o przysyłanie własnych propozycji dotyczących tematu nowej dyskusji. O czym, Waszym zdaniem, powinniśmy dyskutować? Na kopertach adresowanych do ToMiKa nie zapomnijcie nakleić (lub narysować) naszego znaczka.

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

Przed wyprawą do PLANETY-OLBRZYMA

NAJBLIŻSZE Ziemi ciała niebieskie — Księżyc, Mars, Wenus — mają coraz mniej tajemnic. Dzięki badaniom astronomicznym i astronautycznym coraz lepiej poznajemy warunki panujące na tych odległych globach.

Ostatnio uczeni kierują wzrok ku innym planetom Układu Słonecznego. Szczególne zainteresowanie budzi Jowisz — największy ze „słonecznej rodziny". Właśnie w kierunku Jowisza wystartuje, prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu, automatyczny pojazd „Pioneer F". Będzie to prawdziwie pionierska wyprawa amerykańskiego statku ważącego około 200 kg.

Podróż do Jowisza potrwa około 600 dni

Po minięciu orbity Marsa „Pioneer F" będzie musiał pokonać pas asteroidów, drobnych ciał krążących wokół Słońca właśnie między orbitami Marsa i Jowisza. Szerokość tego pasa oceniana jest na około 240 milionów km. Później statek przeleci w odległości 139 tys. km od powierzchni Jowisza, minie go i dalej będzie się oddalał od Słońca. Gdy przekroczy orbitę ostatniej planety naszego systemu — Plutona — pomknie w bezkresne przestrzenie Wszechświata. A więc „Pioneer F" nigdy nie wróci na Ziemię.

Cała podróż w pobliże Jowisza potrwa około 600 dni. Najbardziej niebezpiecznym dla statku odcinkiem podróży będzie 175-dniowe przedzieranie się przez pas asteroidów.

Innej drogi nie ma

Naukowcy skatalogowali dotychczas 1776 asteroidów o średnicach od 2 do 752 km. Ocenia się jednak, że przestrzeń między orbitami Marsa i Jowisza zawiera około 50 tysięcy tego typu drobnych ciał niebieskich. Wśród nich 34 asteroidy posiadają wystarczająco silne pole grawitacyjne, aby mogły one wywrzeć wpływ na trajektorię przelatującego w pobliżu statku kosmicznego.

Uczeni nie są przekonani, czy „Pioneer F" wyjdzie cało z ryzykownej podróży przez pas asteroidów. Większość ekspertów skłania się ku stwierdzeniu, że ma on 90 proc. szans przebycia niebezpiecznego obszaru bez defektu. Podjęcie takiego stosunkowo dużego ryzyka jest konieczne, ponieważ do Jowisza nie prowadzi żadna inna droga.

Zagadka kosmicznej teorii

W tym samym pasie asteroidów znajdują się oczywiście także ogromne ilości małych cząstek o wielkości od ziarnka grochu do mikroskopijnego pyłku ważącego zaledwie bilionową część grama. Pył kosmiczny tej wielkości wywołuje charakterystyczne świecenie w wyniku odbijania światła słonecznego. Jest on ponadto w ciągłym ruchu. Nie można wskutek tego określić „gęstości" i intensywności występowania pyłu.

Naukowcy amerykańscy, korzystając z okazji lotu „Pioneera F" chcą przeprowadzić badania, które powinny dać odpowiedź na ważne pytanie: czy pył kosmiczny jest materią szczątkową pochodzącą z jakichś kataklizmów kosmicznych, czy też jest on zalążkiem, tworzywem do formowania się stopniowo w planetę.

Dwukolorowe wizerunki Jowisza

Średnica planety-olbrzyma przewyższa 11-krotnie średnicę Ziemi, a jej masa jest większa od masy Ziemi aż 300 razy. Kiedy „Pioneer F" znajdzie się w odległości 560 tys. km od Jowisza, jedenaście instrumentów znajdujących się na pokładzie statku zostanie automatycznie włączonych do obserwacji całej oświetlonej przez Słońce części planety. W momencie, kiedy odległość między „Pioneerem" i Jowiszem będzie najmniejsza, aparat zwany fotopolarymetrem wykona 10 do 12 zdjęć. Będą to dwukolorowe wizerunki Jowisza, na których będzie można rozróżniać „szczegóły" o wielkości 200 km.

Tajemnice Jowisza

Obserwacje Jowisza prowadzone z Ziemi przyniosły już wiele ciekawych szczegółów o tej gigantycznej planecie. Stwierdzono m.in., iż wysyła ona fale radiowe długości dziesiątek metrów, decymetrów i centymetrów. Dotychczas nie wiadomo, jakie jest źródło tego promieniowania. Przyrządy na pokładzie „Pioneera F" powinny przynieść przynajmniej częściowo wyjaśnienie tej zagadki.

Inna zagadka czekająca na rozwiązanie to zbadanie proporcji składu wodoru i helu w atmosferze Jowisza. Dotychczasowe hipotezy w tej dziedzinie różnią się bardzo. Według jednych ocen atmosfera Jowisza składa się z 60 proc. wodoru i 36 proc. helu, według innych — z 97 proc. wodoru i 2 proc helu.

Uczonych pasjonuje także hipoteza, według której Jowisz emituje więcej energii niż uzyskuje jej ze Słońca. Oznaczałoby to, że Jowisz w jakiś nie wyjaśniony bliżej sposób „produkuje" energię, co, jak wiadomo, jest przywilejem tylko gwiazd.

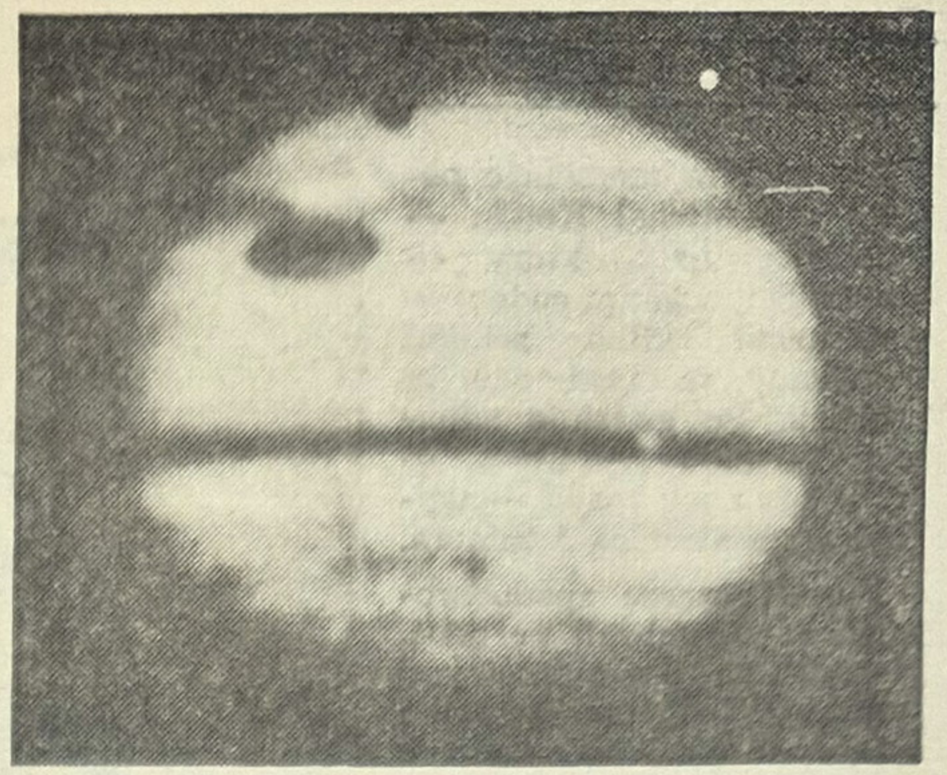

Tak wygląda fotografia Jowisza wykonana z Ziemi. Po lewej stronie u góry zdjęcia widoczna jest tajemnicza owalna czerwona plama. **Foto: Archiwum**

Zagadka czerwonej plamy

Jednym z celów wyprawy „Pioneera F" jest także rozszyfrowanie zagadki tzw. czerwonej plamy Jowisza. Jest to obszar długości 40 tys. km i szerokości około 13 tys. km., który przesuwa się wokół planety z częstotliwością 3 obrotów na 200 lat, przy czym okres obrotu Jowisza wokół własnej osi wynosi tylko 10 godzin. Jest to zresztą jeszcze jedna trudna do wyjaśnienia, zagadka.

Być może, istnienie czerwonej plamy wiąże się z możliwością występowania na Jowiszu pewnych form życia.

Na Ziemi życie powstało wówczas, kiedy atmosfera była mieszaniną metanu i amoniaku. Nie wykluczone, że stężenie tych gazów w atmosferze Jowisza jest takie, iż mogło powstać tam prymitywne w swej formie życie organiczne. Do takiego przypuszczenia skłaniał się m.in. dr Cyril Ponnamperuma z Uniwersytetu w Maryland (USA). Otóż stworzył on sztucznie w laboratorium atmosferę symulującą przypuszczalny skład atmosfery Jowisza. Następnie mieszaninę tych gazów poddał różnym doświadczeniom, m.in. wyładowaniom elektrycznym. W wyniku wyładowań tych sztucznych piorunów powstały składniki organiczne. Oczywiście między tym, co sztucznie wytworzył dr Ponnamperuma, a faktycznym stanem na Jowiszu może być ogromna różnica. Ale już sam fakt wysunięcia tezy o możliwości istnienia życia na tej ogromnej planecie jest niezwykle interesujący.

Tak w skrócie przedstawiają się zamiary uczonych. Co z tego „załatwi" wysłannik Ziemi „Pioneer F" — nie wiadomo. W każdym razie na rezultaty czekać musimy około dwóch lat.

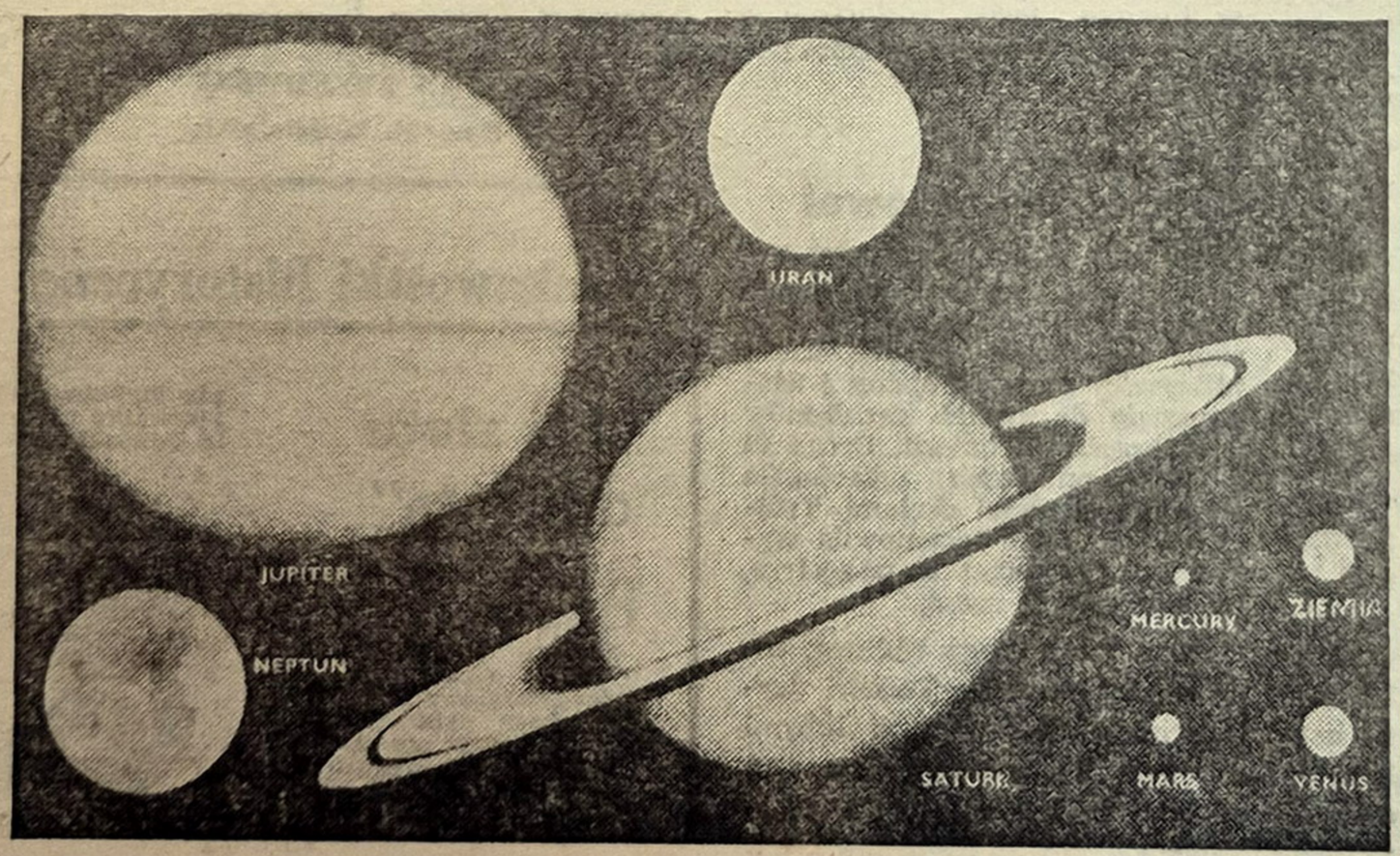

Rysunek ten przedstawia wszystkie planety Układu Słonecznego (oprócz Plutona) we właściwych proporcjach. Po lewej u góry Jupiter, czyli Jowisz.

C. d. ze str. 1

Ale w tym momencie pomógł mu Michał Kostin — radiotelegrafista, który — nie wiadomo jakim cudem — wylądował kilka sekund wcześniej w tym samym miejscu. Po godzinie odnaleźli Michała Ignatiewa, ostatniego z ich trójki — wyborowego strzelca i minera.

Pocięli czasze spadochronów, część zabrali ze sobą, część — wraz z zapasowymi bateriami do radiostacji i zapasami żywności — ukryli w szczelinach skalnych. Było grubo po północy — 10 lutego 1944 roku. Kiedy zrobiło się jaśniej, zarzucili plecaki na ramiona i ruszyli w drogę do pieczary skalnej, która stać się miała na kilka miesięcy ich domem, sztabem, bazą — wszystkim.

Plamy na falach

STARSZYNA LANDE, nie odrywając lornetki od oczu, dyktował Kostinowi treść depeszy: „... w kierunku wschodnim konwój wroga... dwa transportowce... kutry obrony wybrzeża...” Od sześciu godzin leżeli na wysokiej skale lustrując spienione fale morskie, wreszcie spostrzegli wroga. Radiotelegrafista błyskawicznie zaszyfrował treść depeszy. Jeszcze kilka minut i radiostacja ożyła. Meldunek poleciał w eter. Ale obaj zwiadowcy nie mogli w tym miejscu pozostać ani chwili dłużej. Hitlerowska służba namiarowa działała tu dość sprawnie. Być może wróg już wie, z którego miejsca nadano radiogram. Skacząc z głazu na głaz, zapadając się w mech po kolana, brnąc wzdłuż strumieni dla zgubienia śladu — Lande i Kostin pokonali „za jednym zamachem” trasę 20 kilometrów.

DESANT za Polarnym Kręgiem

... Do gabinetu szefa sztabu radzieckiej Floty Północnej wszedł siwiejący pułkownik z dowództwa lotnictwa operacyjnego. Wyjął z teczki plik zdjęć lotniczych i położył je na biurku. Na jednym widać było płynący niemiecki konwój, na następnych — wybuchy radzieckich bomb, smugi pocisków niemieckich pelotek, na ostatnich — płonące jednostki, spienione wiry w miejscach, gdzie statki wroga poszły na dno oraz tłuste plamy ropy na falach.

— Dziękuję, pułkowniku — powiedział szef sztabu. — Martwię się jednak o tych trzech. Zaczęło się polarne lato...

Wyprawa Toli Ignatiewa

POLARNE LATO... Wokół tundra; skały pocięte szczelinami, skąpa roślinność, głazy. Pogoda parszywa. Choć dzień trwa całą dobę i słońce nie zachodzi za horyzont — co pewien czas, zupełnie niespodziewanie nadchodzi burza śnieżna. I wtedy nie widać ni ziemi, ni nieba. Tak właśnie było już trzeci dzień. Zjedzono ostatnie suchary, ostatnią puszkę konserw. Na Ignatiewa wypadła kolej znalezienia w zadymce składu żywności z ostatnich zrzutów.

Ale wyprawa nie powiodła się. Nad brzegiem górskiej rzeki, o dobrych kilka kilometrów od celu, Tolę Ignatiewa zauważył z dołu hitlerowski patrol. Jak na złość przestał padać śnieg, zza chmur wyjrzało słońce. Serie z pistoletów maszynowych nie pozwoliły wywiadowcy wypełznąć spośród skał. Jeśli tylko Niemcy pokonają rzekę — pomyślał Ignatiew — przepadłem. Ale w tym samym momencie przyszła mu do głowy zbawcza myśl. Strzelając z ukrycia co pewien czas z pepeszy, wywiadowca... zaczął się rozbierać. Po chwili — w regulaminowej wojskowej bieliźnie — wyczołgał się ostrożnie na śnieg. Patrzący pod słońce hitlerowcy nie zauważyli go. A kiedy doszli ostrzeliwując się do rzekomej kryjówki Ignatiewa — znaleźli tam tylko wojskową „fufajkę” i watowane spodnie.

Przez dwa tygodnie — dopóki nie zrzucono im zapasów w innym miejscu — trzej wywiadowcy żywili się papką z rosnących w tundrze jagód, roztartych z pewnym jadalnym gatunkiem porostów.

Potrzebne ładunki wybuchowe!

TO BYŁ SZALEŃCZY PLAN, ale jego wykonanie mogło sparaliżować na kilka dni ruch na ważnej drodze, którą hitlerowcy dowozili sprzęt i zaopatrzenie do swoich garnizonów i nadbrzeżnych baterii. Droga ta w kilku miejscach przebiegała między nawisłymi skałami. Trójka zwiadowców postanowiła wysadzić część skał w powietrze, by zablokować szosę.

Dowództwo drogą radiową zaakceptowało plan. Termin wysadzenia skał zgrano z innymi działaniami bojowymi na tym odcinku frontu. Zgodnie z zapotrzebowaniem Ignatiewa, w

trzech miejscach dokonano zrzutu specjalnych ładunków wybuchowych. Dwa pojemniki ze zrzutem udało się odnaleźć.

Ignatiew był mistrzem w swej wojennej specjalności i wykazał w tej operacji cały kunszt i doświadczenie. Pod osłoną skąpej roślinności spokojnie i bez pośpiechu wciskał ładunki w najgłębsze szczeliny pod wielkim blokiem skalnym, metodycznie łączył ze sobą przewodem, przysypywał kamieniami i żwirem. Pozostała dwójka bez przerwy obserwowała teren. Po kilku godzinach robota była skończona. Wywiadowcy czołgali się coraz dalej i wyżej od śmiercionośnej pułapki. Ciągnęli za sobą niteczkę elektrycznego przewodu. Zbliżał się czas „operacji"...

Piekło wśród skał

I WTEDY, jakby z rozkazu groźnego boga wojny, daleko na drodze ujrzeli sznur pojazdów. Eskortowane przez pełne wojska samochody na gąsienicach, jechały ciężko załadowane ciężarówki. Kiedy pierwsza z nich znalazła się przy podminowanej skale, Ignatiew przekręcił zapalarkę. Najpierw zobaczyli jakby fontannę i płomień, a potem wielka skała i tysiące drobnych kamieni runęło na szosę.

Żaden z trójki wywiadowców nie widział jeszcze takiego piekła. Wybuch i pożar paliwa z ciężarówki spowodował rozrywanie się amunicji i wielkokalibrowych pocisków, które hitlerowcy wieźli na ciężarówkach. Mało kto ocalał z tego pogromu. Zaskoczenie było całkowite.

Trzej zwiadowcy odeszli do swej bazy. Rozpoczynająca się burza śnieżna zacierała za nimi wszystkie ślady...

*

Od 10 lutego do 27 października 1944 roku dzięki działalności Landego, Ignatiewa i Kostina radzieckie lotnictwo i marynarka wojenna zniszczyły 41 hitlerowskich jednostek pływających, w tym wiele ze sprzętem i zaopatrzeniem dla niemieckich wojsk. Trójka zwiadowców rozpracowała także 14 ważnych obiektów strategicznych wroga. Część z tych obiektów została zniszczona. W lutym 1945 roku całej grupie Landego przyznano tytuły Bohaterów Związku Radzieckiego.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Rys. M. Kościelniak

BĘDĘ z WAMI

Kiedy już nic nie napiszę...

10 lutego mija 10 rocznica śmierci jednego z naszych największych współczesnych poetów — Władysława Broniewskiego.

Telewizja polska przygotowała na ten dzień biograficzny film o poecie w reżyserii Jana Łomnickiego.

— Gdyby o Broniewskim nie wiedzieć nic prócz treści jego wierszy, to z nich poznalibyśmy całe jego życie — powiedział w prologu filmu jego przyjaciel Stanisław Ryszard Dobrowolski. A Jerzy Putrament wspominając poetę tak scharakteryzował jego twórczość.

— Wiersze jego są najpiękniejszą polszczyzną naszych czasów.

Jest w Warszawie przy ul. Jarosława Dąbrowskiego dom, w którym żył i umarł poeta. Dom ten staraniem żony, Wandy Broniewskiej przemieniono dziś na muzeum. Odwiedzają go uczniowie wielu szkół. Oglądają pokój poety, jego biurko, maszynę do pisania, zatemperowane na ostro ołówki i puste kartki, na których nie skreśli już ani jednego wiersza.

Żona poety udostępniła telewizji wiele archiwalnych zdjęć, materiałów i cennych dokumentów z życia Broniewskiego.

Film jest ilustrowaną opowieścią biograficzną. Stare zdjęcia pozwalają widzom cofnąć się w czas dzieciństwa poety i jego wczesnej młodości.

Oto pierwsza wojna światowa. Legiony, w ich szeregach jest także i Broniewski. Oto lata międzywojenne: demonstracje robotnicze krwawo tłumione, bezrobocie, niesprawiedliwość społeczna. I wiersze z tamtego okresu: „Ostatnia wojna", „Ballada o Placu Teatralnym", „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem"...

Unikalnym dokumentem w filmie jest śpiewana przez poetę „piosenka więzienna", która powstała w czasie pobytu Broniewskiego w więzieniu jako więźnia politycznego.

Krótkie sceny filmu poświęcone są życiu osobistemu poety. Na starych zachowanych zdjęciach widzimy go z córką na wycieczce w górach, na spacerze w parku.

I znów wojna wkracza w życie poety. Melchior Wańkowicz wspomina dwa spotkania z Broniewskim. Jedno pod Zbarażem a drugie już w Iraku, dokąd losy wojny zagnały ich obu. Okres wojny ilustrowany wierszami powstałymi w Iraku i Palestynie to okres nacechowany tęsknotą do kraju i niepokojem o bliskich, którzy w ojczyźnie zostali.

Tam gdzie giną ludzie,
miasta, stolice
Tam naród w walce —
a ja tu chodzę, depczę
jerozolimskie ulice
i gryzę palce.

Po wojnie poeta wraca do kraju. Z tych lat zachowały się autentyczne kroniki filmowe. Widzimy Broniewskiego na spotkaniach autorskich, słyszymy jego głos, gdy recytuje własne wiersze, oglądamy go na kiermaszu książki, na akademiach, na spotkaniach w szkole. Patrzymy na niego, gdy odpoczywa w domu, gdy bawi się z psem, gdy pisze nowe wiersze...

I to są ostatnie sekwencje filmu. Zamarł dom poety. Nowych wierszy już nikt tam nie napisze. Na biurku pozostała biała kartka i zaostrzone ołówki...

ALICJA WIELGOŁAWSKA

P.S. Film, który nada telewizja w dniu 10 lutego, powinniście bezwzględnie zobaczyć. Nosi on tytuł „Troska i Pieśń" i ukazuje poetę takim jakim był w życiu. Prostym i szczerym jak jego wiersze.

Niech sobie śpiewa słowik,
Dla innych wieczory i ranki
ja bym skonał za zmrużenie
powiek
Anki...

Na zdjęciu Poeta z córką. Poświęcił on jej wiele wierszy zawartych w tomie „Anka".

MINIKARY na start!

Pod koniec ubiegłego roku ruszyła wreszcie z miejsca akcja budowy minikarów. Telewizja dziewcząt i chłopców przedstawiła prototyp tego pojazdu, a redakcja „Kalejdoskopu Techniki" w dwu kolejnych numerach (listopadowy i grudniowy) wydrukowała jego plany konstrukcyjne. Autorem planów i prototypu jest znakomity specjalista, pan Adam Słodowy.

Minikarami zainteresowaliśmy też Inspektorat MSR w Głównej Kwaterze ZHP. Oto, co na ten temat powiedział redakcji kierownik tego Inspektoratu, dh Andrzej Baranowski:

— „Włączyliśmy już do swojego programu pracy na rok 1972 sprawy związane z budową i udziałem w zawodach minikarów. W styczniu wszystkie drużyny MSR dostały materiał programowy, w którym jest wstępna informacja o tych niezwykłych pojazdach. Zwracam też uwagę na audycję radiową red. H. Sosnowskiego pt. „Bezpieczeństwo na jezdni zależy od nas samych" (każdy czwartek, godz. 8,30, I program). Nieraz jeszcze będziemy w niej mówić o minikarach. Również akcja pt. „Stop! Dziecko na drodze", do której województwo warszawskie przystępuje w tym roku po raz pierwszy, ma w swym programie informacje na ten właśnie temat.

Niektóre zespoły już rozpoczęły budowę pojazdów. Np. w Szkole Podst. nr 17 w Warszawie konstruuje się aż trzy sztuki! Prac dogląda nauczyciel zajęć prakt-techn. pan Marek Maciejewski. A oto nazwiska trzech pierwszych załóg:

1. **Szymanik, Gruszka —7a.**
2. **Kotowski, Kobylecki — 7a.**
3. **Gerwatowski, Gregorczuk — 7b.**

Pierwszy zespół występuje pod „firmą" ZHP, dwa następne reprezentują szkołę. Jak mnie poinformował kierownik pan Miller — wszystkie potrzebne materiały zakupiła szkoła. Również na jej terenie trwa budowa owych pierwszych minikarów.

Ponieważ już wcześniej dochodziły do nas sygnały, że są trudności ze zdobyciem kółek, zaczęliśmy szukać jakiejś rady na to i wydaje się, iż ją znaleźliśmy. Na razie mogę powiedzieć tylko tyle: prawdopodobnie uda nam się w lutym zdobyć kilkadziesiąt kompletów kółek. Jeśli tak — będziemy mogli odstąpić je (po bardzo niskich cenach!) zespołom szkolnym lub MSR-owskim. Liczymy w tej sprawie na pomoc redakcji „Świata Młodych" (pakowanie, wysyłka itp.). Już za kilka dni zapadną decyzje w tej sprawie".

Tyle dh Baranowski, za którego trzymamy kciuki, a na zakończenie ważna informacja. W jednym z najbliższych numerów „Świata Młodych" wydrukujemy pełny tekst regulaminu, dotyczącego budowy i zawodów minikarów, które planujemy na lato 1972 roku.

JERZY DĄBROWSKI

Foto: J. Kasprzak

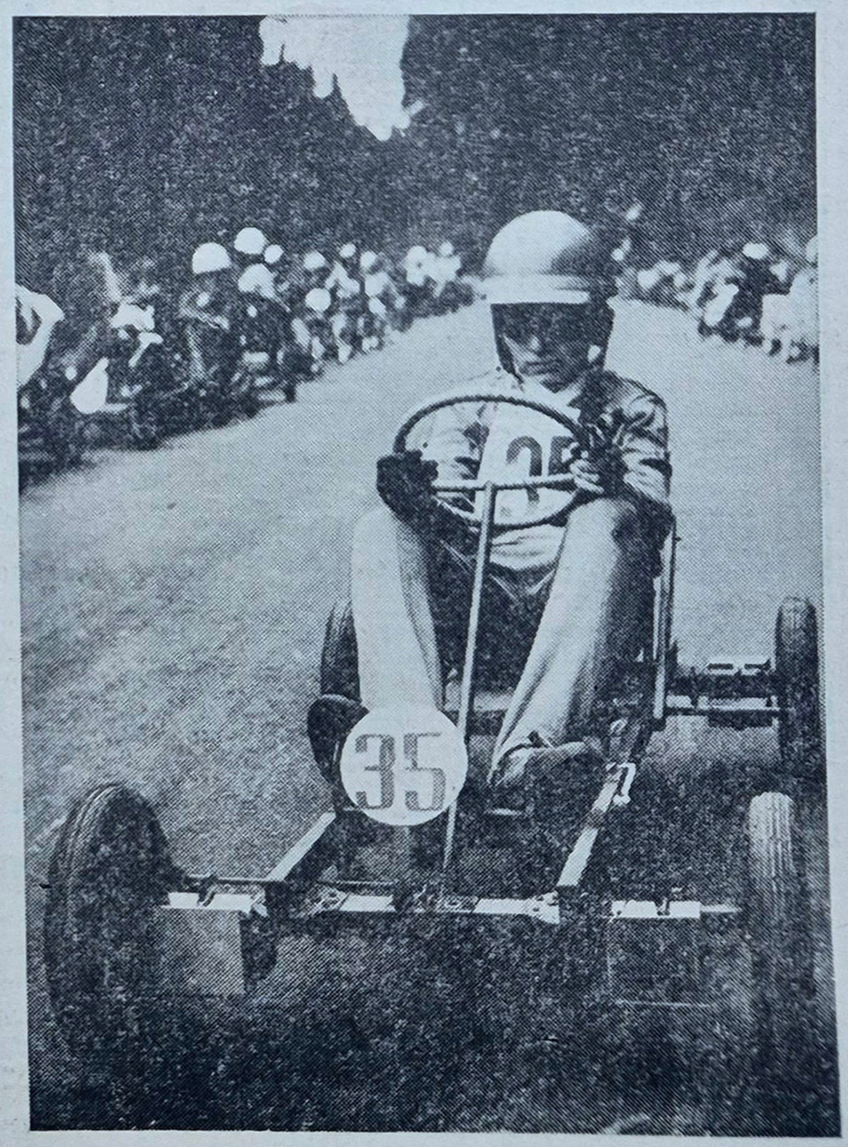

Ciekawostki historyczne

„Idź złoto do złota"

Bolesław Krzywousty prowadził długotrwałe boje z cesarzem niemieckim Henrykiem V. Władca Germanów nie mógł ścierpieć niezależności i „dumy" polskiego księcia. Bolesław nie uznawał zwierzchniej władzy cesarza i odmawiał mu płacenia trybutu. Polacy stosując walkę partyzancką stale odnosili sukcesy, a bohaterska obrona Głogowa rozsławiła imię rycerstwa polskiego. Próbowano też układów. W tym celu Krzywousty posłał do cesarza swego rycerza Habdanka. W czasie pertraktacji pokojowych władca niemiecki ukazał polskiemu posłowi skrzynię pełną skarbów, oświadczając, iż ma środki by pokonać Polaków. Wtedy Habdank zdjął z palca złoty pierścień i rzucił go do skrzyni ze słowami:

— Idź złoto do złota, my, Polacy, wolimy żelazo. Układy zerwano i wznowiono działania wojenne. Ich rezultatem była ciężka klęska wojsk niemieckich na Psim Polu pod Wrocławiem. Było to w roku 1109.

„Królestwo za konia"

Ryszard III król angielski, kaleka i okrutnik, ale jednocześnie mężny rycerz i przebiegły polityk, osiągnął tron dzięki podstępom i zbrodni. Zamordował małoletnich następców tronu Edwarda IV, uciął głowę kanclerzowi i podobno przyspieszył zgon swego poprzednika na tronie. Zbrodnie jego wywołały bunt baronów, na czele których stanął Henryk Tudor. W roku 1483 doszło do walnej bitwy pod Bosworth, w której Ryszard III poniósł ciężką klęskę. W czasie bitwy otoczony zewsząd walcząc pieszo, krzyczał w rozpaczy: „Królestwo za konia?" Niestety, nikt już nie mógł mu przyprowadzić konia a król broniąc się do ostatka poległ na polu bitwy. (mk)

PRZYGODY Z CYRKU FRICO

11)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

Wszyscy wiedzieli, co mają robić. Błyskawicznie rozciągnięto brezentową płachtę pod ścianą domu, kilkanaście osób uchwyciło jej brzegi i zaparło się nogami w ziemię. Tuż obok brezentu, dokładnie naprzeciw okna, Edward ustawiał odskocznię. Kilku artystów chwyciło porzuconą drabinę. Po chwili stała już prawie pionowo tuż przy odskoczni, podtrzymywana rękami i podpierana drążkami . Konet trzymał drabinę oburącz, ale był przeciwny próbie skoku w okno.

— Skręci kark! — mruczał. — Jak mi Bóg miły, skręci kark!

— Na drabinę! — zakomenderował spokojnie Edward, stając na końcu deski. — Stefan, ty również! — dodał, gdy dwóch akrobatów wspięło się na drabinę.

Trzej akrobaci ustawili się na jednym szczeblu drabiny, wysoko, dokładnie na drugim końcu deski sterczącym pod kątem do góry. Stali przywarci do siebie, obejmując się w pasie.

— Gotowe! — zameldował Stefan.

Edward stał bez ruchu, patrząc w okno. Zapadła cisza. Nagle przerwał ją ostry, krótki, jak trzask bata, okrzyk Edwarda.

— Ab!

Trzy ciała, jak jedno, spadły na koniec deski, wybijając się nogami do dołu. Deska wygięła się, Edward śmignął w górę z jej drugiego końca, jak wyrzucony z katapulty. Wszystkie głowy wzniosły się w górę, a wszystkie oczy prowadziły go, jakby chciały unieść i osadzić na parapecie okna, jakże odległego. Żadna pomoc nie była jednak potrzebna — po wykonaniu pięknego salta Edward trafił prawie dokładnie w okno, zaczepił o parapet i runął we wnętrze domu. Zakryły go kłęby dymu.

Od razu stracił orientację. Był oślepiony dymem i oszołomiony upadkiem na podłogę. Nie słyszał nawet wrzawy, jaką skwitowano na ulicy jego desperacko ryzykowny, ale udany skok. W mieszkaniu huczały płomienie. Edward widział je z lewej strony poprzez łzy i kłęby dymu gryzącego w oczy. Zamknął oczy, wstrzymał oddech i ruszył przed siebie po omacku. Od czasu do czasu rozchylał nieco powieki, tylko na moment, by nie wejść w ogień. Ręką natrafił na żelazny szczyt łóżka. Na łóżku nie było nikogo, pod łóżkiem również. Zapiekły go nogi — od płonącej podłogi zajęły się spodnie. Kilkoma uderzeniami rąk strzepnął i stłumił ogień, wpadł na łóżko, zatoczył się. Nie wiedział, gdzie jest. Na szczęście jego wyciągnięta ręka natrafiła na jakieś drzwi. Szarpnął klamkę, drzwi otwarły się, Edward znalazł się w kuchni.

Kuchnia wypełniona była również dymem, ale nie był on tak gęsty jak w pokoju. Przez dym dojrzał światło. Domyślił się, że to okno i ruszył w jego kierunku. Potknął się o ciało dziewczynki, leżące bez ruchu na podłodze, ale nie zatrzymał się. Czuł, że się dusi. Dopadł okna, uderzył raz i drugi łokciem. Posypało się szkło, Edward zakrztusił się, zakaszlał, przypadł twarzą do okna i wciągnął w płuca powietrze. Łykał je łapczywie, jak ryba wyjęta z wody. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że słyszy gdzieś odległe bicie dzwonów. W górze rozległo się miauczenie kota. Oprzytomniał. Dopiero wtedy spostrzegł, że jego dłonie są zaciśnięte na żelaznych kratach, które nie wiadomo po co znajdowały się w małym oknie. Przez okno nie było odwrotu.

Tłum na ulicy wrzał. Trzecie piętro buchało dymem. Grzyb dymu otulał i przesłaniał okap i krawędź dachu. Między dymem ponad klatką schodową, ukazywały się już czerwone języki ognia.

— Po co to było! — grzmiał Konet. — To było samobójstwo!

Strażacy sprawnie prowadzili akcję. Węże sikawek były już rozwinięte, tryskała z nich woda. Tylko strażak obsługujący drabinę nie mógł sobie z nią poradzić.

— Drabina jest uszkodzona — tłumaczył się dowódcy, który przybiegł do

niego z pretensjami. — Nie można jej rozsunąć!

Dowódca zajął się drabiną osobiście, ale okazało się, że strażak miał rację. Drabina nie rozsuwała się prawie wcale i nie było można podnieść jej do pionu. Uniosła się nieco, ale jej koniec sterczał niewiele wyżej ponad pierwsze piętro.

— Wezwijcie drugi wóz! — dopominał się Frico, przekrzykując panujący hałas.

— Nie mamy drugiego wozu! — odkrzyknął strażak. — Jest w remoncie! Są tylko cysterny!

Właśnie z głębi ulicy nadjeżdżały dwa dalsze wozy, ale bez drabin.

— Tam jest nasz człowiek! — denerwował się Konet.

— I mała dziewczynka — dodał Frico. — Zróbcie coś, przecież ich czeka śmierć!

Tymczasem Edward nie rezygnował z walki o życie Halinki i swoje własne. Trzymając nieprzytomną dziewczynkę na rękach, ruszył przez kuchnię. Zamierzał przedrzeć się przez płonący pokój do zbawczego okna wychodzącego na ulicę, przez które dostał się do mieszkania. Znowu szedł po omacku. Nie wiedział nawet, gdzie są drzwi prowadzące do pokoju, które zatrzasnął po wejściu do kuchni. Słyszał ciągle przeraźliwe miauczenie kota gdzieś w górze, ponad sobą. Nagle wyrżnął głową w coś twardego. Pomacał to „coś" ręką.

— Drabina — ucieszył się. Widocznie wyjście na strych. A tam musi być dymnik, prowadzący na dach!

Frico bezradnie patrzył wraz z innymi na fontanny wody, tryskające z sikawek i niknące w obłokach dymu. Nie mogą dopomóc koledze, są bezsilni. Edward ginie tam, może już zginął. Frico bronił się przed tą myślą. Czekał, sam nie wiedział na co. Nagle, z dachu budynku stojącego po przeciwnej stronie ulicy rozległ się radosny okrzyk Stefana Walędziaka, który wbiegł tam, by z góry, poprzez dym widzieć dach płonącego domu.

— Jest! Edward wychodzi na dach!

Wiadomość ta wywołała wybuch radości w tłumie zebranym na ulicy. Tylko Konet nie cieszył się.

— Co z tego! — mówił. — Spali się! Spali się razem z dachem!

— Niesie dziewczynkę! — wołał Walędziak. — Pewnie żyje!

— Żyje! Żyje! — potwierdził niewidoczny z dołu Edward. — Nie jest nawet poparzona, ale straciła przytomność! Odbierzcie ją!

Nie było to jednak takie proste. Przecież nie było dojścia na dach, a dym uniemożliwiał skok na płachtę ratowniczą. Skok na oślep przez dym, byłby szaleństwem — równałby się śmierci. Poza tym dziewczynka jest nieprzytomna. Zrozumiał to Frico. Zmierzył oczami odległość dzielącą płonący budynek od domu po przeciwnej stronie ulicy. Ulica była wąska, odległość niewielka.

— Caroli! — zawołał, wyławiając z tłumu żonglera. — Przerzucisz linę z dachu na dach?

— Spróbuję — odparł Caroli, zerkając w górę.

— Nie spróbujesz! Przerzucisz! — powiedział Frico z naciskiem i zawołał głośno. — Lina! Dajcie linę! Prędko!

— Zdejmiemy ich z dachu! — zaproponował Kania, unterman z numeru piramid. — Zbudujemy piramidę na drabinie strażackiej!

— Bzdura — zaoponował Konet. — Na drabinie?

— Ryzykowne! — potwierdzili inni.

— A skok Edwarda nie był ryzykowny? — odpowiedział Frico.

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30 kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA 01 MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 375. A-53

PŁONIE JUŻ OLIMPIJSKI ZNICZ

Na trzy dni przed oficjalnym rozpoczęciem XI Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sapporo rozpoczął się Festiwal Śniegowy, który trwać będzie aż do zakończenia zmagań olimpijczyków. Festiwal jest wielkim i corocznym wydarzeniem artystycznym dla Japończyków. Tradycja tej imprezy datuje się w Kraju Wschodzącego Słońca od wielu lat. Co roku do Japonii zjeżdżają artyści całego świata, którzy z ogromnych, specjalnie sprasowanych brył śniegowych i lodowych rzeźbią zimowe cuda, na które składają się gigantyczne, sięgające 15 m figury. Przedstawiają one najczęściej bohaterów narodowych. Nierzadko też artyści konstruują wielkich rozmiarów budowle, które w sumie stanowią małe baśniowe miasta. Nic więc dziwnego, że przybysze z innych stron po odwiedzeniu Parku Odorii, gdzie usytuowano wystawę rzeźb, porównują oglądane „bajki" do tych z filmu Walta Disney'a. O śnieg i lód Japończycy w bieżącym roku wcale się nie martwili. Było go o wiele za dużo, więcej aniżeli potrzebowano.

*

Powody do zmartwień mają Austriacy, bowiem Międzynarodowy Komitet Olimpijski z Amerykaninem Avery Brundage na czele, zdyskwalifikował ich asa zjazdowego Karla Schranza. Ten 33-letni zawodnik był jednym z faworytów do medali olimpijskich. Austriak wielokrotnie zwyciężał na mistrzostwach świata i dwukrotnie zdobywał Puchar Świata. Nie zdołał jednak wywalczyć „złota" na Igrzyskach Olimpijskich. Stanął więc przed poważną szansą w Sapporo...

Powodem dyskwalifikacji Karla było przekroczenie przez niego przepisów o amatorstwie. Schranzowi udowodniono, że za swe starty na poszczególnych zawodach pobierał opłatę, a także wykorzystywał swe nazwisko i fotografie w celach reklamowych. Całą światową prasę obiegały jego zdjęcia, na których

Ogromne, baśniowe potwory wyrzeźbione ze śniegu przyciągają licznych turystów.

Karl Schranz z reklamowanymi przez siebie nartami Kneissla.

zawodnik demonstrował sprzęt narciarski, produkowany w wytwórni Kneissla. Takie postępowanie sportowca godzi w przepisy olimpijskie, które wyraźnie mówią, że zawodnikowi nie wolno uprawiać sportu dla finansowych korzyści. Szlachetna idea olimpijska nie może być wypaczona. Tak więc Karl Schranz uczestniczy w zmaganiach swoich kolegów jako... widz.

Przed dokonaniem otwarcia Igrzysk wszyscy sportowcy intensywnie trenowali na obiektach olimpijskich. Nie dla wszystkich treningi te były szczęśliwe. Niektórym zawodnikom przytrafiły się bolesne kontuzje. I tak francuska faworytka w konkurencjach alpejskich Françoise Macchi doznała groźnego skręcenia nogi w kostce. Stanie jednak ona na starcie, ale wątpliwe, czy będzie w pełni sił.

Pech nie opuścił także naszego czołowego dwuboisty Józefa Gąsienicy. W czasie odbywania próby skoków, które przebiegały przy dość silnym wietrze Polak na skutek gwałtownego podmuchu stracił równowagę i runął twarzą na zeskok. Nasz reprezentant doznał kontuzji mięśnia trójgłowego ramienia, potłuczenia ręki, ma zbitą i porysowaną twarz. Lekarz naszej ekipy zrobił wszystko, by doprowadzić Józefa Gąsienicę do gotowości i sprawności sportowej.

Najważniejsze jest to, że góralska fantazja i wieczny humor dopisują zawodnikowi, który jest przekonany, że „samego diabła przepędzi za siódme góry, dając mu za towarzysza swojego pecha".

Z. PRZYBYŁOWSKI

Foto: CAF

Czy wieża Babel zostanie odbudowana?

Według Biblii, synowie Noego pragnęli dotrzeć do nieba. W tym celu zbudowali olbrzymią wieżę — wieżę Babel. Bóg jednak pomieszał im języki, więc nie mogli się ze sobą porozumieć i rozproszyli się po świecie. Tyle Biblia. Historia powiada, że faktycznie — największy władca imperium babilońskiego, Hammurabi, zbudował w odległości ok. 105 km na południe od Bagdadu olbrzymią wieżę, tzw. „ziggurat". Datę tej budowy ocenia się na około 1750 r. p.n.e. Dziś na miejscu wieży Babel znajduje się tylko wypełniona wodą fosa. Archeologowie potrafili jednak określić rozmiary wieży i typ jej konstrukcji.

Wieża Babel miała 91 m wysokości, a jej podstawa 91 m kw. powierzchni. Liczyła ona 7 pięter, na jej szczycie znajdowała się świątynia, zbudowana z cegły zrobionej z gliny suszonej na słońcu. Uwieńczono ją 15-metrowym murem z cegły wypalanej. Zgodnie z charakterystyczną konstrukcją wież babilońskich była ona pełna w środku, a dojście na szczyt mieściło się na obudowie. (Na takich wieżach wzorowana jest konstrukcja stropu nad aulą główną warszawskiej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki).

Po upadku imperium babilońskiego na przestrzeni setek lat wieża Babel została przypuszczalnie rozebrana na cegły, z których zbudowano domy w okolicznych wsiach arabskich. Wiele zabytkowych szczątków trafiło do zagranicznych muzeów. Obecnie rząd Iraku planuje podjęcie odbudowy wieży Babel i w tym celu wystosował zaproszenie do archeologów z różnych krajów. Koszty przedsięwzięcia ocenia się na ok. 26 mln dolarów, a w projektowanej odbudowie weźmie udział międzynarodowy zespół archeologów i architektów. Plan generalny obejmie trzy etapy: 1) przeprowadzenie konserwacji istniejących ruin, zwłaszcza zaś zabezpieczenie ich przed oddziaływaniem podziemnych wód; 2) rekonstrukcję wieży, fragmentów murów miejskich oraz dróg wiodących do bram dawnego miasta; odbudowę wiszących ogrodów pozostawi się na później; 3) długofalowy program odsalania okolicznych gruntów i podziemnych strumieni.

Wstępne opinie wykazują, że najbardziej kontrowersyjną częścią programu jest... odbudowa wieży. Naukowcy i eksperci patrzą bowiem obecnie z niechęcią na rekonstrukcję tak prehistorycznych zabytków. Nie można jednak odmówić im roli dydaktycznej. Poza tym, odbudowana wieża Babel będzie wielką i dochodową atrakcją turystyczną, a wreszcie — po obchodach 700-lecia sąsiedniego Iranu, jakie odbyły się niedawno w Persepolis, także i Irak pragnie odbudować historyczny symbol swej dawnej potęgi.

(Wg BNT-PAP-b).

WYCIĄĆ — WYPEŁNIĆ — PRZESŁAĆ

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" polecamy interesujące książki:

ZAMÓWIENIE 10/HP/72

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	H.Bobińska — O KRÓLU, SŁOŃCU I JEGO CZTERECH CORKACH	18.—
.....	M. Brandys — ŚLADAMI STASIA I NEL. Z PANEM BIEGANKIEM W ABISYNII	38.—
.....	J. Broszkiewicz — MÓJ KSIĘŻYCOWY PECH	16.—
.....	J. Grimm, W. Grimm — BAŚNIE	22.—
.....	J. Jacobs — BAŚNIE ANGIELSKIE	29.—
.....	H. Januszewska — PROSZĘ WYCIECZKI	30.—
.....	K. Kossak — PUSZKARZ ORBANO	16.—
.....	La Fontaine de — BAJKI	70.—
.....	G. Maszkin — BIAŁY OKRĘT PŁYNIE W DAL	14.—
.....	E. Niziurski — NAPRZÓD WSPANIALI	21.—
.....	L. Rydel — FERENIKE I PEJSIDOROS	18.—
.....	S.L. Wadecka — ODPOWIADAĆ NIE MOGĘ	27.—

Uwaga! Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń. Książki te można również nabyć w księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

.....
nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązujemy się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

.....
data podpis

DRUK

znaczek pocztowy 20 gr.

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1

UL. NOWOLIPIE NR 4

K-13/7

BOLEK i LOLEK

NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI

Rysunki:
ST. DÜLZ

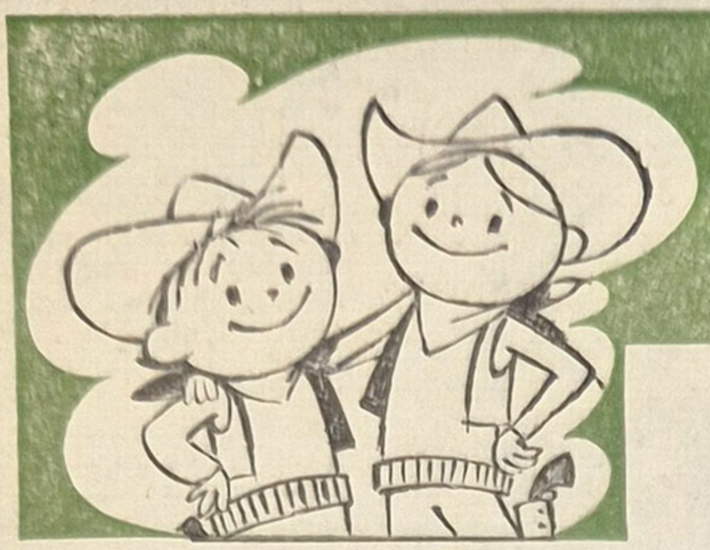

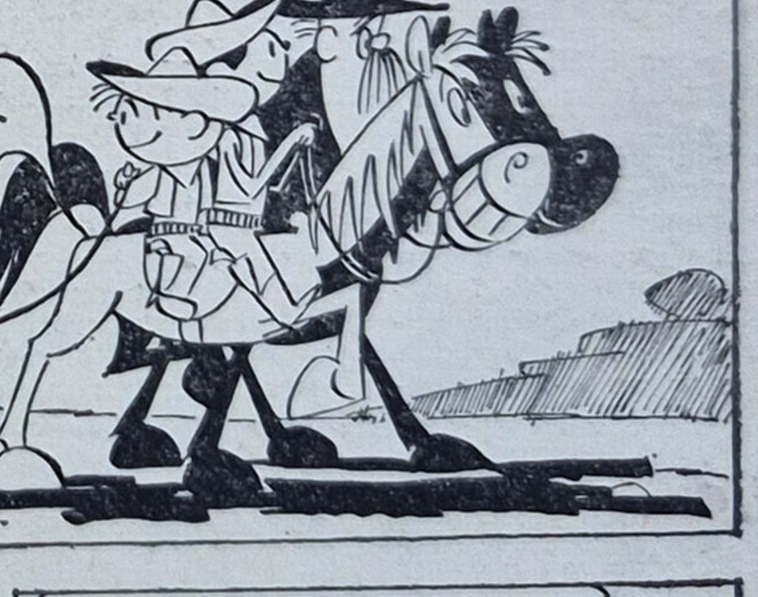

C.D.N.